Nr. 187. Kraków, dnia 19 Sierpnia — Środa Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowéj. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują **zamiejscową:** Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

***Kraków**, 18 sierpnia.*

Od czterech blisko lat rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy noszą się z myślą urządzenia krajowej wystawy w Krakowie. Nie będziemy się rozwodzić szczegółowo nad powodami, dla których myśl ta dotychczas wykonaną nie została. Przypomniemy tylko, że komitet, z końcem r. 1883 w tym celu wybrany, rozpoczął był czynności z tą myślą, żeby wystawa już w roku bieżącym się odbyła — utknął jednak w wykonaniu o dwie trudności. Pierwszą z nich było, iż w sferach kompetentnych, od których zależał w znacznej części krajowy, a nie miejscowy tylko charakter wystawy, oraz uzyskanie dla niej niezbędnych z funduszu krajowego zasiłków, wyrażono życzenie, aby tę sprawę wzięła w ręce jakaś instytucya publiczna. Życzeniu temu stało się zadość — krakowska Izba handlowa i przemysłowa powzięła uchwałę, iż zajmie się wystawą, i powołała do tego osobny komitet. Gdy to się stało, spadła w roku zeszłym na kraj klęska powodzi, wobec której oczywiście wystawa w pierwotnie oznaczonym terminie r. 1885 odbyć się nie mogła i odłożoną być musiała. Obecnie Izba handlowa znowu zawezwała komitet, ażeby czynności swe ponownie podjął. Komitet też rozpoczął działalność, ale — wyznajmy — sprawa idzie jakoś bardzo opornie. Jeżeli powodem tego jest tylko pora letnia, w której bardzo wielu członków komitetu jest nieobecnych w miejscu, to jeszcze możnaby się pocieszyć, iż ta istotnie dla czynności tego rodzaju niekorzystna pora już się kończy i wkrótce trudności, ztąd wynikające, będą usunięte. Gorzej jednak byłoby, gdyby powodem tego powolnego postępu prac komitetu był po prostu brak wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia, z czem niestety jużeśmy się spotykali. Tego braku zaufania my żadną miarą podzielać nie możemy — przeciwnie sądzimy, że wystawa w roku przyszłym byłaby bardzo na czasie, i powieść się musi.

Pouczający pod tym względem jest przykład wystawy lwowskiej z r. 1877. Było tam także wiele niewiary i powątpiewania, czy się udać może. Tymczasem rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Okazało się — zwłaszcza w dziale przemysłowym — iż skutkiem właśnie owego braku wiary, za szczupło miejsca wymierzono, przedmiotów bowiem wystawionych było znacznie więcej, niż się spodziewano. Okazało się i co do jakości przedmiotów, że rękodzieła nasze więcej mogą, niżeśmy sobie zawsze wyobrażali, i że są w kraju drzemiące siły, które tylko pobudzić i poprzeć trzeba, aby uzyskać bardzo poważne wyniki. A oprócz tego finansowe powodzenie wystawy, pomimo bardzo znacznych kosztów, było takie, iż nietylko — co jest rzeczą dość rzadką — nie było niedoboru, ale okazała się tak znaczna zwyżka, iż utworzono z niej stypendya przemysłowe. Ale co najważniejsze: nie ulega wątpliwości, iż wystawa lwowska dała silny impuls do żywszej niż przedtem pracy nad podniesieniem przemysłu. Rękodzielnicy poczuli się w siłach — kraj przekonał się, iż są tu zarodki siły, które tylko należycie rozwijać trzeba. Jakoż wkrótce potem powstaje kuratorya dla spraw przemysłu domowego — zawiązuje się stowarzyszenie „Spójnia“ we Lwowie, dające w niejednym względzie ożywczy impuls — z inicyatywy Wydziału krajowego zbiera się ankieta przemysłowa, której prace także nie były bez praktycznej doniosłości — aż wreszcie w r. 1881 po raz pierwszy w budżet krajowy wchodzi skromna zrazu kwota 5000 złr. na przemysł rękodzielniczy, która w następnych latach wzrasta szybko do 30.000, dalej 50.000, nareszcie 80.000 złr. W ten sposób od owej wystawy biorą impuls dalsze, a bardzo użyteczne czynności na polu przemysłu krajowego.

Pytamy teraz — dlaczego, po takiem powodzeniu wystawy lwowskiej, nie miałaby się udać wystawa w Krakowie? Powie kto: Lwów ma środkowe, Kraków graniczne położenie. Prawda! Ale z drugiej strony zauważyć należy, że Galicya zachodnia, która już od Rzeszowa począwszy bardziej tutaj grawituje, jest o wiele więcej przemysłową, niż wschodnia, że tu więcej jest wielkich zakładów i fabryk, większy przemysł górniczy, przez co owa różnica położenia bardzo znakomicie się równoważy, i jest wszelka nadzieja, że pod względem swej istotnej wartości, wystawa krakowska lwowskiej nie ustąpi. Zaś co do wyników finansowych, zależnych głównie od napływu zwiedzających — położenie Krakowa jest o wiele korzystniejsze. Dla całego Królestwa i dla Wielkopolski znacznie tu jest bliżej niż do Lwowa — oddawna Kraków jest punktem atrakcyi, jest stacyą przejezdną dla osób, jadących do kąpiel i powracających — tak, że jeżeli tylko wystawa nie będzie wystawką, jeżeli komitet nie będzie ścieśniał jej zakresu na coś specyalnego i miejscowego, można być pewnym bardzo znakomitego napływu gości.

Dla kraju zaś będzie niezawodnie rzeczą wielkiej wagi — po dziesięciu blisko latach przekonać się — o ile postąpił przez ten czas, jakie są wyniki dotychczasowych usiłowań, czy owe zarodki siły, jakie widzieliśmy na wystawie lwowskiej, rozwinęły się i w jakim kierunku. I niejedną ztąd wyniesie się naukę, co dalej robić należy, które gałęzie przemysłu rozwijać można skutecznie, a gdzie trudy i nakłady byłyby poronione. Z tych więc wszystkich względów nie podzielamy owej niewiary a nawet niechęci, jaka się czasem objawia, i wyrażamy żywą nadzieję, że komitet — który w pierwszych dniach września się zbiera — będzie już szedł stanowczo do wytkniętego celu i zyska szczere i skuteczne w całym kraju poparcie.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 17 sierpnia.

(=) Na skutek wniosku posła Wasilewskiego Sejm dwukrotnie już zajmował się uregulowaniem stosunków sług i najmem robotników do gospodarstwa wiejskiego, a mianowicie w r. 1882 i na ostatniej sesyi. Na posiedzeniu 18 października 1884 Sejm uznał potrzebę osobnej ustawy, zawierającej przepisy o stosunkach sług i najmie robotników, i polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby wypracował dwa odrębne projekty, a przy ułożeniu projektu wziął za podstawę: 1) Organami wykonawczemi, powołanemi do przeprowadzenia postanowień ustawodawczych w tym kierunku mają być: w gminach zwierzchność gminna, na obszarach dworskich zaś starosta. 2) Osobną ustawą uregulować należy stosunek sług do służbodawców, a osobną stosunki między gospodarzami wiejskimi a robotnikami. 3) Zadaniem tej drugiej ustawy ma być zapewnienie dotrzymania wzajemnych umów i zobowiązań między gospodarzem wiejskim i robotnikami, podając je w razie przeciwnym natychmiastowej politycznej egzekucyi.

Wydział krajowy przygotował już obydwa projekty, a chcąc uwzględnić w ustawie ile możności stosunki i potrzeby miejscowe rozmaitych okolic kraju rozesłał jeszcze w marcu b. r. projekt ustawy komitetom obu krajowych towarzystw gospodarczych i wszystkim wydziałom powiatowym do zaopiniowania. Z 74 wydziałów powiatowych przysłało tylko 50 swoją opinię, z tych 12 oświadczyło się przeciw wydaniu takiej ustawy, 38 zaś oświadczyło się za jej potrzebą, proponując jedynie niektóre poprawki. Z obu komitetów gospodarczych nie nadeszła żadna odpowiedź.

Argumenta, jakie przytoczyły wydziały, które się oświadczyły przeciw wydaniu ustawy, były przeważnie następujące: Natura najmu gospodarskiego jest jednodniowa a umowy bywają z dnia na dzień zawieranemi i wynagrodzenia zaraz po skończonej robocie wypłacanemi, dalej niektóre wydziały wyrażają obawę, ażeby ustawa nie dała sposobności do uciemiężania i wyzyskiwania robotników, ażeby nie dała pochopu do wywołania instytucyi znanej pod mianem „porcyi“, ażeby tej ustawy nie przedstawiano klasie robotniczej, jako nową, płatną pańszczyznę i nie stała się ona wskutek tego przyczyną rozterki społecznej, nie rozbudziła kwestyi socyalnej itd.

Następnie podniesiono, że dla zabezpieczenia zobowiązań długo-trwałego najmu wystarczają zupełnie postanowienia ustawy cywilnej i regulamin służbowy; w końcu, najważniejszy argument przeciw ustawie, który nawet wydziały oświadczające się za potrzebą ustawy również podnoszą zwierzchność gminna jest przeważnie nieudolną i przeciążoną i że przy obecnym ustroju gminnym, projektowana ustawa pozostanie martwą literą, zaś starostwa, które mają wykonywać ustawę na obszarach dworskich zazwyczaj są zbyt oddalone, a zatem udawanie się do nich byłoby zbyt kosztowne.

Ostatni zarzut najwięcej jest uzasadniony, ale Wydział krajowy musiał się zastosować do zasadniczej uchwały Sejmu.

Przeciw nieudolności zwierzchności gminnej da się przytoczyć, że w przeciągu dwudziestu lat, odkąd obecna ustawa gminna obowiązuje, dopatrzyć można wielki postęp ku lepszemu w zarządach gminnych, a im ściślejszemi i dokładniejszemi są przepisy, odnoszące się do pewnej gałęzi działalności zwierzchności gminnej, tem pewniej z czasem i bardziej prawidłowo sprawować będą zwierzchności odnośne sprawy, byleby władze powołane do nadzorowania ich, troskliwie i sumiennie spełniały obowiązki nadzoru.

Idąc za wnioskami kilku wydziałów powiatowych, projektuje wydział krajowy zezwolenie na pobór pewnych opłat za czynności, połączone z uwierzytelnianiem umów, przekazanie zatem też nowej czynności nie będzie nowem bezpłatnem obciążeniem gmin, lecz może być źródłem pewnego dochodu.

Z uwag, wniosków dodatkowych i poprawek przesłanych przez wydziały, korzystał Wydział krajowy przy ostatecznej redakcyi projektu, o ile to było możliwem.

Projekt ustawy zawiera pięć działów, które obejmują 38 paragrafów. Dział I zawiera postanowienia ogólne; II, treść umowy o najmie robotników; III, forma umowy; IV, wykonanie; V, postanowienie końcowe.

W końcu podnieść muszę ten ważny szczegół, że projekt ustawy w ten sposób jest ułożony, iż stronom, zawierającym umowę o najem robót, pozostawiono wybór, czy umowę zechcą zastosować do wymagań ustawy i w tym wypadku uzyskają dla niej przyspieszoną i ułatwioną egzekucyę w tej ustawie przepisaną, czyli też będą wolały zrzec się takiej egzekucyi uprzywilejowanej dla uniknięcia potrzeby zastosowania się do formalności w ustawie ustanowionych.

O drugim projekcie t. j. ustawie dla sług i służbodawców doniosę w następnym liście.

Lwów, 17 sierpnia.

Prezydyum rozwiązanego Towarzystwa dostawy artykułów skórzanych dla armii, rozesłało do członków tego Towarzystwa okólnik, w którym zawiadamia ich o uchwale walnego Zgromadzenia, rozwiązującej to Tow., a polecającej utworzenie nowego. Do okólnika tego dołączono petycyę do Koła polskiego z wezwaniem do zbierania podpisów i doręczenia posłom każdego okręgu wyborczego celem uzyskania od nich jak najgoręstszego poparcia. Petycya ta opiewa:

Rozpisana przez Wysokie Ministerium wojny licytacya na dzień 3 lutego 1885 na dostawę artykułów skórzanych dla c. k. armii, wznieciła pośród nas rękodzielników słuszną nadzieję — iż kraj nasz, zwykle pomijany we wszystkiem, coby dlań jakąś korzyść przynieść mogło, otrzyma w tym roku jeszcze dostawę rzeczonych artykułów, i dla tego utworzyło się galic. Towarzystwo dostawy artykułów skórzanych dla c. k. armii z siedzibą we Lwowie, z zadaniem starania się o otrzymanie robót i rozdzielanie takowych pomiędzy rękodzielników na prowincyi, iżby tym sposobem dać ludziom możność pracy, a z nią utrzymania i ochronienia tysiąca rodzin od głodowej śmierci.

Pomimo, że Wydział krajowy *złożył* potrzebne wadyum i przyrzekł *złożyć* ewentualną kaucyę, pomimo że udowodnionem zostało, iż Stowarzyszenie posiada dostateczną *„Leistungsfähigkeit,“* gdyż do niego tylko samoistni fachowo wykształceni rękodzielnicy należeli, pomimo że Towarzystwo to przy pomocy i poparciu Wysokiego Wydziału krajowego wszelką dawało gwarancyę, pomimo tego c. k. Ministerstwo wojny, względnie mięszana komisya, w skład której wchodzili między innymi JE. p. minister spraw wewnętrznych i JE. p. minister handlu odrzuciła ofertę naszego Towarzystwa, a natomiast przyjęła ofertę „Geldhabów“ wiedeńskich.

Wobec tego galic. Tow. dostawy artykułów skórzanych czuło się spowodowanem rozwiązać się, a natomiast zawiązuje się Stowarzyszenie dla dostawy wszystkich potrzeb dla c. k. armii, a składające się z drobnych przemysłowców i rękodzielników z całego kraju, gdyż niestety u nas nie ma wielkich i w wielki kapitał zaopatrzonych rękodzielników — a to nie z winy kraju!

Co było powodem odrzucenia oferty zwiniętego Stowarzyszenia, nie chcemy o tem się rozwodzić, to pewna, że w tem nie było winy po stronie naszej, zważywszy, że mamy prawo prosić i żądać, abyśmy dostarczając do armii ludzi tak jak Węgrzy zaopatrywali ich także w buty i odzienie potrzebne.

Wysoka Rada państwa uchwaliła ustawę przemysłową, ale cóż z tej ustawy, jeżeli sam rząd uznaje za *„leistungsfähig“* kapitalistów, a nie rękodzielników fachowo uzdolnionych i oddaje dostawę dla c. k. armii całego państwa w Przedlitawii kilku Gründerom wiedeńskim!

Wysokie Koło raczy zważyć, że tu nie chodzi o jednostki, ale o kraj cały, kraj zubożały, zniszczony, opłacający podatek krwi i mienia, kraj pozbawiony fabryk, przemysłu, kraj zapomniany i tylko wiecznie i ciągle obietnicami łudzony!

Czas złudzeń już minął, pragniemy rzeczywistości, pragniemy i żądamy tego, co się nam dawno należy, a tem żądaniem naszem jest „dajcie nam należną pracę.“

Pracy a nie zysku potrzebujemy, i nie chcemy wstępować w ślady owych wielkich kapitalistów, którzy potrafili sobie zyski przysporzyć, odbierając pracę tym, którym ona z prawa i obowiązku się należy.

Wysokie Koło! W czasach rządów absoluty-

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

32

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

Co chwila spostrzegała symptomata, istniejące jedynie w jej wyobraźni, przerażała się i pocieszała bez żadnej przyczyny i przy tej sposobności wypowiadała najfantastyczniejsze patologiczne i anatomiczne poglądy z niezachwianą pewnością siebie.

Felicya lękała się na jednę chwilę zostawić ją przy chorym, gdyż niepodobna było przewidzieć, czem przez tę chwilę zaszkodzić mu może. Lękała się zarówno jej nierozsądku, jak troskliwości. Pani Słońska gotową była głośno opłakiwać syna, jak gdyby już był stracony, bez względu na to, że miał chwilowo przytomność i że mogła przerazić go swoim żalem niewczesnym.

Tak mijały dnie ciężkie, straszne. których męczarnie rozumieją ci tylko, co wśród długich dni i nocy stokroć dłuższych jeszcze, czuwali przy łóżku, na którem walczyła ze śmiercią istota ukochana. Ale Felicya musiała jeszcze oprócz tego toczyć walkę z nędzą, walkę skrytą, bo nie chciała, by domyślił się jej Konrad, Marynia, nawet sługa domowa.

W niedzielę, korzystając z tego, że mogła zostawić Marynię przy Adolfie, wybiegła na miasto; miała jeszcze parę drobnych panieńskich klejnotów, broszkę w kształcie złotego węzła, pierścionek od dawnej przyjaciołki, kolczyki z turkusikami, wszystko razem wzięte warte było bardzo niewiele, a żyd jubiler dał jej mniej jeszcze. Starczyło to jednak zawsze na opędzenie pierwszych potrzeb. Wracając, wbiegła do kościoła, uklękła w kącie i modliła się z gorącą wiarą. Nie miała czasu szukać znajomej twarzy, zresztą nie dostrzegłaby jej może z za łez, zalewających jej oczy.

Powstała za chwil parę, gnana niepokojem i wróciła do mieszkania. U wejścia do domu spotkała się z Konradem. Szedł zamyślony, gorączkowo, tak, iż choć wchodziła z nim razem, nie podniósł na nią wzroku, dopiero gdy powitała go, spojrzał wkoło, jak człowiek nagle wyrwany z koła marzeń.

Był bardzo dobry dla niej i dla Adolfa, przychodził regularnie dwa razy dziennie, doglądał chorego z najwyższą troskliwością, czasem siadał przy nim i siedział czas jakiś zatopiony w myślach, które widocznie były smutne, a wówczas Felicya niespokojna, niepewna, zawieszona na jego oczach, czuła odbicie tych smutków i spostrzegała z przerażeniem, iż przez ten czas nie myślała o Adolfie, że znalazło się w jej sercu jeszcze miejsce na inną troskę.

Ale czasem znowu Konrad wpadał tylko na minutę, z gorączkową szybkością załatwiał się z chorym, tłómaczył się wówczas, że jest bardzo zajęty, a Felicya dziękowała mu ze łzami, że poświęcał im tyle czasu.

Nie mówiła mu o swojem położeniu, przecież on odczuwał je zapewne, bo wyrobił jej kredyt w aptece i tym sposobem umożebnił kuracyę, a przytem raz wziąwszy ją na stronę, prosił tak serdecznie, by w razie potrzeby udała się do niego i mówił tak wiele o swojej przyjaźni, iż Felicya rozpłakała się jak dziecko, szczęśliwa i rozżalona razem. Jednak byłaby wolała umrzeć, niż przyjąć od niego pieniężną pomoc.

Po każdej wizycie odprowadzała go do przedpokoju. Musiała przecież zapytać go o chorego, a kiedy szeptała drżącym głosem: „I cóż? — spojrzenie jej stawało się przejmującem i badało go na wskróś.

Dotąd zawsze odpowiadał jej:

— Nie tracę nadziei.

Aż wreszcie przyszedł dzień, w którym Konrad powiedział:

— Jestem pewny, że wyzdrowieje.

Wówczas ona byłaby się rzuciła mu na szyję lub uklękła przed nim w pokorze, jak przed zbawcą.

Była to znowu chwila radości w mieszkaniu Słońskich, ale radości cichej, głębokiej i posępnej, podobnej do słonecznego promienia po gwałtownej burzy, co oświeca zniszczone pola i połamane drzewa. Burza przeszła przez ich życie, zniszczyła wiele nadziei, przyniosła z sobą klęsk nie mało, ale skoro on żył, skoro znów razem mogli zacząć krzątać się około przyszłości, oddychali wszyscy pełną piersią.

Adolf jednak niezmiernie powoli przychodził do siebie, a kiedy cieszyli się wszyscy przy nim, on leżał milczący, z bladym uśmiechem na wargach, który zdawał się więcej tęskny niż radosny. Tylko czasem, kiedy Marynia siadała przy nim i swoim szczebiotem rozweselała na wyścigi z kanarkiem mieszkanie, on brał jej rękę w rozpalone dłonie, jakby chciał się przekonać, że to nie sen, nie gorączkowe marzenie i słuchał z przymkniętemi na wpół oczyma jak gwarzyła o przyszłości.

Pani Słońska dotąd nie bardzo chciała słyszeć o miłości syna. Jak zwykle matki, była pełną złudzeń co do swojego jedynaka; sądziła, że Adolf mógł zrobić świetną partyę, że nie było panny na świecie, któraby nie była dumną i szczęśliwą z jego wyboru. A on tymczasem?... Marynia była to krwawa rana jej serca. Jednak nie umiała sprzeciwiać się synowi, lękała się go rozdrażnić, a potem Marynia tak nieśmiało spoglądała na nią i tak mało zabierała miejsca, iż trzeba było nie mieć serca, by jej dać uczuć jakąkolwiek niechęć.

Pani Słońska niechęci nie pokazywała, ale nie lubiła patrzeć na młodą parę, drażniła ją ona. Było to stwierdzeniem faktycznem upadku rodziny, odjęcia jej możności powstania, które według jej pojęć, opierało się na Adolfie. To też zwykle, gdy młoda dziewczyna siedziała przy synie, pani Słońska szła do sypialnego pokoju, kładła się na kanapkę i wzdychając, paliła papierosy, których sobie niestety, w tych ostatnich czasach coraz rzadziej pozwalać mogła.

Pomiędzy bratem a jego narzeczoną, Felicya czuła się zbyteczną. Nieraz słyszała, jak szepty ich milkły za jej nadejściem, a zresztą jej także widok ten sprawiał nieokreśloną przykrość. Nie dla tego, by na równi z matką roiła świetny los dla brata, o jakiejbądź świetności zapomniała od dawna; nie dla tego, by zazdrościła szczęścia jemu lub Maryni, tylko, że czuła się w tej chwili niepotrzebną im, niemal obcą, że przychodziła jej na myśl z goryczą własna dola.

W takich chwilach wybiegała z domu; jeśli zastawała kościół otwarty, wchodziła tam jak do przystani skołatanego serca. Siadała w najciemniejszym jego kąciku, upajała się ciszą i cieniem przybytku. Z ran Chrystusa płynęła dla niej pociecha; patrząc na ten obraz najwyższego cierpienia, lżej jej było dźwigać krzyż własny. Zdawało jej się, że ta głowa pochylona na piersi w boleści konania poruszała ustami, a z ust tych wychodziły pamiętne słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i spracowani jesteście, a ja was ochłodzę“.

Wówczas stawała się silną. Ją nikt nie pocieszał, nie obchodził nigdy; znękana, zbolała, musiała dźwigać nie tylko krzyż własny, ale pokrzepiać ciągle najbliższych sobie — ciągle, nieustannie. Tutaj zapominała na chwilę przynajmniej o swoim gorzkim losie i doznawała mistycznej pociechy. Była w stanie siedzieć w ławce godziny całe, tem więcej, że czas jej nie miał właściwej wartości, bo skoro ukończyła domowe zatrudnienia, nie miała już sposobności zużytkować go na korzyść rodziny. Drobne roboty szydełkowe spadły w cenie w skutek konkurencyi i nie miały zbytu, ona więc opuściła ręce i nie mogła wynaleźć sobie innego zajęcia.

Tym sposobem czas był dla niej w wielu razach ciężarem i w godzinach przymusowego próżnowania, cisnęło jej się do myśli wszystko, co było smutne i rozpaczliwe. W kościele tylko modlitwa sprawiała jej ulgę, wpadała w mgliste marzenia, które dawały jej ukojenie.

Podczas choroby brata, nie mogła uczęszczać na nabożeństwa, na których spotykała się regularnie z całem kółkiem istot, będących mniej więcej w jednem z nią położeniu i na jednym poziomie umysłowym, gdyż dorywczo tylko mogła wysunąć się z domu. Spotykała je czasem na ulicy, a wówczas zamieniały ukłon, czasem gorliwsze z pomiędzy nich dodawały bogobojne powitania imieniem Chrystusa. Czasem też pytały o przyczynę opuszczenia nabożeństwa, a dowiedziawszy się o smutku, *jaki ją trapił*, obiecywały swoje modlitwy.

Po każdem takiem spotkaniu Felicya czuła się pokrzepioną trochę, nie była już tak samą na świecie, istniał węzeł, łączący ją ze społeczeństwem, a przynajmniej z jedną jego cząstką, ona także była ogniwem w łańcuchu pobożnych, mogła w nim mieć znaczenie modlitwami swemi. Kościół w tem wielkiem ludnem, ruchliwem mieście, był jedynem miejscem, gdzie zauważano jej nieobecność. To też kościół nabierał dla niej indywidualnego znaczenia, identyfikował się z jedną świątynią. Wiedziała dobrze, iż Pan Bóg jest wszędzie jeden *i* wszędzie jednako modlić się można, przecież w innych kościołach czuła się obca, tylko w po-Dominikańskim doznawała tych błogich wrażeń, które powracały jej siły i odwagę do życia.

Kiedy jednak Adolf powoli zaczął przychodzić do siebie i codzienne wizyty doktora ustały, Felicya nawet w kościele nie znajdowała ciszy i ukojenia: wówczas przechadzała się po mieście, gnana jakimś niepokojem, zwracając się zawsze ku dzielnicom, gdzie miała szanse spotkać Konrada. Wiedziała, kiedy bywał w lecznicy, kiedy w szpitalu i z wiedzą czy bezwiednie urządzała się w ten sposób, iż bardzo często schodzili się na ulicznym chodniku. (C. d. n.)

zmu i despotyzmu, Galicya w dostawianiu artykułów dla wojska potrzebnych nie był pomijaną, w Jarosławiu bowiem i w innych miejscach wyrabiano mundury, buty i rynsztunki, a tak z dokładności roboty jak i czasu dostawy sfery wojskowe były zupełnie zadowolone!

Dziś, gdy rząd sprzyja krajowi, gdy rękodzielnictwo w kraju naszym daleko wyżej stoi, niż przed 20 laty, gdy dajemy wszelką gwarancyę tak pod względem dokładności roboty, jak dotrzymywania terminów dostawy, i gdy zależy nam na tem, aby w kraju naszym rzeczywiście można otrzymać tę dostawę, udajemy się do Wysokiego Koła z propozycyą i prośbą, iżby Wysokie Koło wpłynęło tam, gdzie za właściwe uzna, aby po 1) system dostawy w ten sposób był zmienionym, iżby wszystkie przybory i potrzeby dla armii wyrabiane i dostarczane były dla każdego kontyngensu w tym samym kraju, w którym wojsko stoi, jak też by i oferty w tym samym kraju podawane i rozstrzygane były, a tylko przez Wysokie Ministeryum potwierdzone; po 2) by do podejmywania się takich dostaw tylko pojedyncze stowarzyszenia rękodzielnicze i samoistni uzdolnieni fachowo rękodzielnicy dopuszczani byli, a robota w różnych miejscowościach kraju wykonywaną być mogła; po 3) Wysokie Koło raczy powziąć uchwałę, by członkowie wspólnych delegacyi w tychże podnieśli to, aby Ministerstwo wojny tak ze względu na słuszność, jak też dla dobra c. k. armii a tem samem i państwa zmieniło w jak najkrótszym czasie system dostawy potrzebnych artykułów dla c. k. armii w sposób wyżej wskazany.

Żywimy przekonanie, że myśl nasza znajdzie odgłos i poparcie także u pokrewnych nam narodów, w delegacyach wspólnych i Radzie państwa posiadających swych reprezentantów i nie wątpimy, że Wysokie Koło uwzględniając słuszne żądania kraju naszego, użyje całego swego wpływu, ażeby raz stało się zadość sprawiedliwości, której od czasu ery konstytucyjnej z cierpliwością wszelką oczekujemy.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(☲) Czas pobytu hr. Kalnoky'ego w Warcynie oznaczony został na cztery dni, a ponieważ minister spraw zagranicznych z Berlina się uda wprost do Ischl dla zdania sprawy cesarzowi z rezultatów podróży swojej, przeto powrotu jego do Wiednia dopiero w połowie tygodnia się spodziewać można.

Jak na zwykłe spotkanie się dyplomatów, to cztery dni wspólnego pobytu należałoby uważać za bardzo długi termin. Uwzględniając nawet tę okoliczność, iż na porządku obrad dwu dyplomatów znajduje się kwestya niezmiernie zawiła, której rozwiązanie niewątpliwie liczne bardzo nastręcza trudności, mianowicie kwestya przyszłego stosunku ekonomicznego pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, to pamiętać trzeba, iż w Warcynie nie mają być ułożone wszelkie szczegóły, lecz tylko ogólne podstawy przyszłego związku, więc też o długich, wyczerpujących obradach nad tym przedmiotem mowy być nie może. Jeżeli pomimo to przedłuża się pobyt hr. Kalnoky'ego w Warcynie, to przyczyniają się do tego niewątpliwie najwięcej sprawy, wchodzące w właściwy zakres działania obu mężów stanu, mianowicie kwestyi polityki zagranicznej.

Na porządku dziennym ich obrad znalazła się, może cokolwiek niespodziewanie, zmiana całej konstelacyi politycznej w Europie, postawiona przez dotychczasową działalność ministerstwa Salisbury'ego. Anglia w ostatnich czasach ministerstwa Gladstonea politycznie w Europie zupełnie była osamotniona, a sprzymierzeńca, a może tylko przyjaciela miała w Włochach, które opanowane nagle epidemiczną febrą kolonialną miały ochotę sięgnąć w Afryce po jakieś wawrzyny wątpliwej bardzo wartości, i chętnie skorzystały z pośrednictwa Anglii w tej sprawie.

Gladstone wprawdzie wpadł na dziwną myśl zbliżenia się do Rosyi, której interesa oddawna zawsze z angielskiemi stały w sprzeczności. Umizgi te nareszcie mu kark skręciły, bo kraj i królowa w sprawie afgańskiej namacalny pozyskali dowód, iż przyjaźń, a choćby tylko stosunek znośny z Rosyą utrzymać można jedynie zapomocą wielkich ofiar. Nie może też być inaczej tam, gdzie interesa państw są sprzeczne ze sobą, bo trwały stosunek może się tylko opierać na harmonii interesów.

Polityka angielska wywołała oczywiście zbliżenie się Niemiec do Francyi, a kanclerz niemiecki, którego uczucia dla Francyi dobrze są znane, przesadzał się w grzecznościach dla p. Ferry'ego, aby tylko utrzymać go zdala od Anglii. Natomiast przyjaźń Włoch do Anglii nie bardzo korzystnie wpłynęła na stosunek państwa tego do sprzymierzonych mocarstw: Niemiec i Austryi.

Dojście do władzy ministerstwa torysowskiego z Salisburym na czele, jako prezesem gabinetu, którego zapatrywania odmienne zupełnie od Gladstonowskich, tak dokładnie są znane, jednym zamachem całą sytuacyę zmieniły. Londyński *Foreign office* od razu w innym zupełnie stosunku staje do Rosyi, nie dba już o przyjaźń z Włochami, wysyła natomiast w osobie Drummonda Wolffa specyalnego posła do Carogrodu, gdzie mu u Porty drogi naprzód toruje zręczny poseł angielski p. William White.

Drummond Wolff niewątpliwie chętnie byłby pojechał na Warcyn i Wiedeń, bo Salisbury otwarcie się przyznaje do zamiaru zbliżenia się do Niemiec i Austryi, ale kanclerz niemiecki, aczkolwiek zmiana gabinetu w Anglii zupełnie jest po jego myśli, wie dobrze, że nominacyę królowej angielskiej potwierdzić musi kraj, a wynik bliskich wyborów w Anglii nie zupełnie pewny. Sir Drummond Wolff nie jedzie tedy na Warcyn a w Wiedniu, którędy mu koniecznie droga wypada, nie zastaje „przypadkiem" ministra spraw zagranicznych. Może jednakże znalazł sposobność wynurzenia zapatrywań gabinetu angielskiego dobremu znajomemu swemu, a specyaliście dla spraw wschodnich w Austryi, p. Kallayowi; że zaś zapatrywania te, zupełnie odmienne od Gladstonowskiego *hands off*, wypowiedzianego Austryi na Wschodzie, o tem ani chwili wątpić nie należy.

Nie myślimy się zapuszczać w kombinacye co do przyszłości, zarejestrowaliśmy tylko stan chwili obecnej, a z niego wynika jasno, że mianowicie w przededniu zjazdu monarchów Austryi i Rosyi, która to ostatnia w losach gabinetu londyńskiego tak wielki ma interes, jest o czem konferować ministrom spraw zagranicznych Austryi i Niemiec — choćby aż przez cztery dni.

Mogłoby się wydawać dziwnem, że bawiący w Francensbadzie p. Giers, nie skorzystał z pobytu hr. Kalnoky'ego w Warcynie, aby także tam pospieszyć. Tłómaczenia tej powściągliwości zapewne szukać należy w tem, że interes ks. Bismarka a p. Giersa w wyniku wyborów w Anglii jest nieco odmienny.

Ziemie polskie.

(Sprostowanie. — *Chwila Dniewnika.* — Agitacya przedwyborcza niemiecka w Poznańskiem.)

W Nr. 171 *Nowej Reformy* zamieściliśmy pod napisem: „Warszawska swawola" wiadomość o artykule *St. Peters. Wiedm.* pod tymże tytułem, w którym autor dziwy opowiada o różnych dowodach nienawiści Polaków w Warszawie do Rosyi. Między temi dowodami była także wzmianka o niejakim p. G., o którym *St. Peters. Wied.* doniosły, że cieszył się on w Warszawie wielką popularnością póty, póki nie począł urządzać u siebie „wieczorków z cechą polityczną, chcąc dać sposobność zbliżenia się Rosyan z Polakami." — Od tej chwili salon jego, przedtem licznie uczęszczany opustoszał, a p. G. ogłoszony został „zdrajcą ojczyzny". Tyle pisały *St. Petr. Wiedm.* Do tego dodaliśmy ze swej strony, na podstawie informacyi od osoby przejeżdżającej, że „p. G. nie jest wcale Polakiem, przyjął niedawno religię rzymsko-katolicką, i należy do rzędu aferzystów giełdowych, którzy ojczyzny nie mają. O ogłoszeniu „zdrajcą ojczyzny" nie było w Warszawie mowy, a że się od niego usunięto, to prawda." Otóż obecnie dowiadujemy się z bardzo poważnego i na pełne zaufanie zasługującego źródła, że nas w tej sprawie w błąd wprowadzono. Pan G. przeszedł istotnie niedawno z wiary mojżeszowej na rzymsko-katolicką. Jest Polakiem z przekonania, do kraju gorąco przywiązany; aferzystą giełdowym nie jest, ma uczciwe przedsiębiorstwo w Warszawie i filię jego w Petersburgu. Zarzut, że „nie ma ojczyzny jest stanowczo nieusprawiedliwiony — a postępowaniem swojem umiał zaskarbić sobie powszechny szacunek. Salon artystyczny jego, w którym można słyszeć produkcye najznakomitszych artystów, jest zawsze licznie uczęszczany, i nie jest prawdą, żeby kto od niego stronił, tak jak nie jest prawdą doniesienie *St. Peters. Wiedm.*, że chce on ze swego salonu zrobić ognisko polityki „prymirenia". Jest on ogniskiem artystycznem i niczem więcej. Powtarzamy więc: byliśmy wprowadzeni w błąd, który też skwapliwie prostujemy, niechcąc by z naszej — acz mimowolnej winy — poniósł ktoś niesłusznie krzywdę w opinii publicznej.

Wydawnictwu *Chwili* w Warszawie, o którem wspominaliśmy już kilkakrotnie, złą usługę oddaje *Dniew. Warsz.* biorąc je w obronę przeciw całemu dziennikarstwu polskiemu. *Dniew. Warsz.* przytacza z prospektu następujący ustęp:

„Wychodząc z zasady, że nie ma takiego położenia politycznego, w którem by działać nie można było, pragniemy przez wydawnictwo dziennika obudzić drzemiące w śnie niezdrowym społeczeństwo, zerwać z.... polityką serca i.... pracy organicznej, która tylko pewnej grupie ludzi pozwoliła zrobić wielkie fortuny... a natomiast popierać politykę rozumu... zrzeszonych ludów słowiańskich, zachowujących w tej olbrzymiej całości swą przyrodzoną odrębność... politykę szerokich horyzontów, podniosłych celów, szczytnych nadziei... liczącą się z okolicznościami."

Zaś o nieżyczliwem przyjęciu tego prospektu przez prasę warszawską pisze *Dniewnik*:

„Z czegóż ten gwałt powstał? Dlaczego i co mianowicie nie spodobało się w powyższym prospekcie przedstawicielom tutejszego dziennikarstwa, którego znakomita większość, donosząc czytelnikom o wydawnictwie *Chwili*, ani jednem słowem nie wspomniała o jej programie? O tem wszystkiem można mieć niejakie — zresztą dość jasne — wyobrażenie, z następującej ironicznej uwagi, zamieszczonej w numerze 166 *Gazety Polskiej*:

„Dzisiaj wyszedł prospekt nowej codziennej gazety *Chwila*, która będzie wychodzić w Warszawie pod redakcyą p. Walerego Przyborowskiego. Prospekt ten zapowiada koniec polityki serca i polityki tak zwanej pracy organicznej, która — jak objaśniono w prospekcie — „tylko pewnej grupie ludzi pozwoliła robić dobre interesy i obezwładniła społeczeństwo." Za to *Chwila* popierać będzie „politykę związku narodów sławiańskich, jednem słowem, politykę szerokich horyzontów." Będzie to zatem program „szerokiej natury."

„Nie rozumiecie zapewne wyrażenia „szeroka natura". Nie znany wam żargon polskiej żurnalistyki, polskich redakcyj? „Szeroka natura" — to russki, to Moskal! W danym zaś razie *Gazeta Polska* uprzedza swoich prenumeratorów, że *Chwila*, to dziennik podejrzany i przestrzega, by się nie zapisywali na to wydawnictwo!"

Dziwi się też *Dniew. Warsz.* dlaczego *Prawda* nie wzięła prospektu tego w obronę, insynuując wyrażnie, że się boi wystąpić przeciw ogólnej opinii. Na tej obronie ze strony organu p. Szczebalskiego *Chwila* dobrze nie wyjdzie.

Od pewnego czasu, w ślad za rozporządzeniami rządu pruskiego, wydanemi przeciw polonizmowi, germanizacya w zaborze pruskim występuje z niebywałą zaciętością. Stan ten wywołał reakcyę u Polaków, którzy zrozumieli, że należy im ścisnąć szeregi dla obrony na każdym kroku zagrożonej narodowości. Czy kiedy chodzi o język, o religię, o wywalczenie sobie pewnych ulg, opartych na prawach przynależnych — występują z prawdziwie wytrwałą walką przeciw kulturkampfowi Teutonów. Ta sprawiedliwa obrona praw własnych, prowadzona w sposób bezsprzecznie nadzwyczaj godziwy wobec władz pruskich, została nazwaną polską agitacyą przez pruskich kulturträgerów. Niemcy niedosyć że w polskim kraju prowadzą zuchwałą kampanię germanizacyjną, ale wszelka protestacya słuszna ze strony Polaków bywa nazwaną objawem niepoprawnych rewolucyonistów, marzących bez przerwy o niepodległej politycznej Polsce z r. 1772. Działanie Niemców przeciw braciom naszym w Poznańskiem jaskrawiej występuje obecnie ze zbliżającemi się wyborami do niemieckiego parlamentu. Agitacya wyborcza niemiecka rozpoczęła się bardzo prędko i zaraz w początku przybrała charakter namiętny. W Gnieźnie d. 10 b. m. zwołane było zebranie przedwyborcze niemieckie przez pruskich urzędników, na którem byli obecni: landrat Nollau, burmistrz Machatius, inspektor szkolny Klewe, dyrektor poczty Hamens i kilku radców. Urzędnicy pruscy, zagorzali nieprzyjaciele Polaków, wystąpili z programem, wyrażonym w mowie inspektora szkolnego Klewego, odznaczającej się taką polityczną namiętnością, że nie powinna być tolerowaną u urzędników, wywierających wpływ rządowy na wolne wybory; pod rządem jednakże pruskim, gdzie spełniają się codziennie gwałty przeciw prawom humanitarnym, to wystąpienie pruskiego urzędnika poczytanem będzie jeszcze do zasług jego, położonych dla dobra państwa. P. Klewe był ongi liberałem zapamiętałym, ale dla miłej karyery rządowej stał się nagle zagorzałym konserwatystą, bo ma nadzieję, że zostanie mianowany radcą regencyjnym na miejsce zmarłego Luxa, znanego inspektora szkolnego, który także dał się Polakom we znaki. P. Klewe silny nacisk położył na to, że kupcy, którzy będą głosować za Polakiem, utracą swoich niemieckich klientów. Poszedł dalej w mowie swojej inspektor szkolny Klewe, nazwał bowiem pracę Polaków około swej narodowości zbrodnią stanu. Oto są słowa p. Klewego; „Urzędnikowi, który w przysiędze swej ślubował wierność i posłuszeństwo królewi Imci pruskiemu, nie wolno iść w służbę partyi (tak nazywa Polaków), której stronnicy wzdragają się być poddanymi Imci króla pruskiego i nie mają bynajmniej chęci być mu wiernymi ani posłusznymi. Urzędnik, który popiera polską agitacyę, łamie przysięgę."

Czytając te słowa możnaby sądzić, że najstraszniejsze dzieją się rzeczy w Poznańskiem, a że co najmniej gotuje się rewolucya przeciwko rządowi pruskiemu. Słusznie też poznańskie dzienniki wzywają posła z powiatu gnieźnieńskiego, p. Władysława Wierzbińskiego, aby zapytał się w parlamencie: „gdzie i kiedy posłowie polscy jawnie wypowiedzieli, że ostatecznym ich celem jest oderwanie dzielnic polskich od berła pruskiego?"

Możnaby mniemać, widząc podobną agitacyę, że Niemcy mają jakąkolwiek szansę wysadzenia swego posła z pruskiego zaboru? Tymczasem pomimo największej agitacyi, jaką dotychczas rozwijali przy zeszłych wyborach, Polacy wybierali swoich posłów większością trzykrotną głosów, tak że na głosujących 15,000 wyborców w powiatach gnieźnieńskim i wągrowieckim, zkąd wybierają jednego posła do parlamentu polski kandydat miał około 12.500 głosów a niemiecki około 2.500. W r. 1881 wyszedł tyloma głosami poseł dr. W. Skarzyński, przeciw landratowi Nollau. Ten sam stosunek jest przy wyborach do pruskiego sejmu. Dzienniki poznańskie podniosły krzyk przeciw owej agitacyi pruskich urzędników, którzy jawnie wypowiedzieli w programie swoim, że dążyć powinny do zniemczenia polskich powiatów, i że nie wahają się postępować jako publiczni agitatorzy, zarzucając Polakom rzeczy fałszywe, grożąc kupcom polskim i niemieckim odebraniem im klienteli niemieckiej i zapowiadając „wpływ moralny" t. j. nacisk na urzędników. Inspektor szkolny Klewe wzywał do działania temi słowy: „Zadaniem naszem, t. j. „Vereinu" będzie sprowadzić wszystkich wyborców niemieckich do urny; musimy następnie nieprzyjazne nam żywioły przyciągnąć na naszą stronę, a to przekonaniem, namową i t. d."

Bodaj czy p. Klewe Polakom usługi nie oddał? Będą się mieć na baczności i działać solidarnie, żeby nie było nie głosujących, wszakże faktem tym zaznaczamy działanie Niemców w Poznańskiem, gdzie narodowość nasza jest zagrożona tak samo jak w rosyjskim zaborze.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 sierpnia

Sprawa kolei Północnej zbliża się już do stanowczego rozwiązania. Dnia 20 b. m. odbędzie się zgromadzenie akcyonaryuszów, któremu dyrekcya przedłoży: 1) ugodę z rządem zawartą,— 2) projekt zmiany statutu, która wskutek ugody okazała się konieczną. Przyjęcie projektów jest niewątpliwe.

Z Pragi donoszą, że przewódcy prawicy zamierzają jedno miejsce w prezydyum Izby poselskiej ofiarować lewicy.— W razie odmowy skład prezydyum pozostałby ten sam, jaki był w ostatnim okresie posiedzeń Izby: Smolka, Goedel-Lannoy i Clam-Martinic.

Urzędownie już oznaczonym jest d. 24 bm. na zjazd cesarzy Austryi i Rosyi. Obecność hr. Taaffego i br. Orczy (w zastępstwie Tiszy), jest już także pewną, a rzecz prosta, że wszelkie kombinacye pism centralistycznych, iż obecność hr. Taaffego ma mieć jakieś polityczne znaczenie co do spraw wewnętrznych monarchii, nie mają najmniejszej podstawy. Jest to rzecz prostej etykiety, żeby prezydent ministrów był obecnym przy zjeździe, zwłaszcza, że jest on zarazem kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych, do którego należą także wszelkie sprawy bezpieczeństwa. Dziwnie też brzmi odnoszący się do tej sprawy ustęp z wiedeńskiej korespondencyi do monachijskiej *Allg. Ztg*, który powiada, że hr. Taaffe przekona cara, iż silnie trzyma cugle w ręku, a żądania polskie odeprzeć potrafi, jeżeliby one miały zakłócić stosunki międzynarodowe. Korespondent wystawia prezydentowi ministrów świadectwo, że energicznie przeciw Polakom wystąpić umie, czego udowodnił surowem wyściganiem polskiej prasy za podburzanie przeciwko Rosyi. To świadectwo jest zupełnie prawdziwe, ale sądzimy, że hr. Taaffe nie ma żadnego powodu ani obowiązku tłómaczenia się przed carem ze swojej polityki wewnętrznej.

Przygotowania do zjazdu mają przedewszystkiem cechę wielkiej — z jednej strony ostrożności. I tak gdy cesarz Franciszek Józef przez miasto odbędzie wjazd do zamku — to wjazd cara odbędzie się przez park, tylną bramą, która od dawna była zamknięta, tak, że miasto samo nie ujrzy nawet cara. Na stacyach, przez które pociąg carski przejeżdżać będzie, nie wolno nikomu, nawet urzędnikom być na dworcu. Park zamkowy w Kromieryżu otoczony będzie potrójnym kordonem straży i t. p.

Charakterystycznem jest w jaki sposób *Peters. Ztg.* pisze o zjeździe: „Cesarz Franciszek Józef, jak austryackie dzienniki zgodnie i z najlepszych źródeł donoszą, uda się 12 (24) sierpnia do miasteczka Kromieryża, gdzie kilka dni zabawi. Poczyniono już wszelkie przygotowania do rozwinięcia prawdziwie cesarskiej wspaniałości, do polowań dworskich itp. Cesarzowi, podobnie jak w Gasteinie, towarzyszyć będzie cesarzowa." O tem jednak, że car przyjedzie, nie ma ani słówka.

Podróż cara odbędzie się nie przez Radziwiłów ale przez Granicę — gdzie go powita ks. Łobanow, ambasador rosyjski w Wiedniu.

Hr. Kalnoky opuścił Warcin w niedzielę rano i stanąwszy tego samego dnia wieczorem w Berlinie udał się po trzygodzinnym pobycie w dalszą drogę. Minister spraw zagranicznych miał się zatrzymać przez parę dni w Dreznie i dopiero jutro przybyć do Wiednia.

Gazeta Kolońska potwierdza przytoczoną wczoraj przez nas wiadomość o wytoczeniu przez rząd procesu przeciw tym posłom, którzy pobierają dyety z funduszów prywatnych. Dziennik ten, miewający dobre informacye ze sfer rządowych, nie przewiduje, jakim będzie wyrok sądów pruskich, konstatuje tylko, iż wszystko zależeć będzie od interpretacyi ustawy, która orzeka, że deputowanym nie wolno pobierać wynagrodzenia za ich parlamentarne czynności.

Od czasu do czasu pojawiają się w dziennikach rzekomo autentyczne wiadomości o traktacie między Włochami i Anglią. W ostatnich dniach ogłosił dziennik rzymski *Capitale* cały tekst tego traktatu. Jeżeli nie jest to zwykła dziennikarska kaczka, w takim razie należałoby się spodziewać nowej wyprawy włoskiej do Sudanu. Trudno to pogodzić z wiadomością, że Anglia powierzyła odsiecz Kassali Abyssyńczykom. Również i z tego względu autentyczność dokumentów, ogłoszonych przez *Capitale*, wydać się musi podejrzaną, iż dziwnemby było zawieranie układów w sprawach sudańskich właśnie teraz, gdy Drummond Wolff przybył dopiero do Konstantynopola, ażeby pozyskać sułtana dla zamiarów Anglii.

Biuro telegraficzne podało nam wczoraj treść mowy, którą gen. Campenon wygłosił przy odsłonięciu pomnika gen. Chanzy. Prywatne depesze z Le Mans donoszą o entuzyastycznem przyjęciu, jakie spotkało barona Frederiksa, wojskowego attaché przy ambasadzie rosyjskiej. Tłumy ludności witały go okrzykiem: „Niech żyje Rosya!"

Od urzędowych francuskich zapewnień o pomyślnem układaniu stosunków w koloniach azyatyckich dziwnie odbija pełna grozy wiadomość z Kochinchiny o wymordowaniu kilku tysięcy chrześcian. W Paryżu przewidują już potrzebę nowej wyprawy w te strony i mówią o obsadzeniu graniczących z Kochinchiną prowincyj anamickich. Te nieprzewidziane wypadki mogą zupełnie unicestwić cały plan nowej organizacyi Anamu, starannie opracowany na posiedzeniu gabinetu paryskiego i zakomunikowany generałowi Courcy. Rząd francuski sądził na podstawie raportów, nadchodzących z Azyi, że nadeszła już pora wybierania rekrutów w Tonkinie i Anamie i formowaniu z nich oddziałów, które miano wcielić do armii kolonialnej. Wyćwiczeniem tej siły zbrojnej miał się zająć gen. Munier, znany organizator armii japońskiej. Rozruchy w Kochinchinie mogły jednak przekonać Francyę, że zawcześnie liczono na uległość i karność ludności anamickiej.

O wyprawie Hakima beja do Kaszgaru dowiadujemy się bliższych szczegółów z listu, który jeden z dzienników perskich otrzymał z Bochary, gdzie Hakim dotychczas przebywał. Korespondent tego pisma opisuje całe przedsięwzięcie pretendenta w następujący sposób:

„Hakim Bej Töreg, trzeci syn Jakóba Beja, mieszkał w naszem mieście jako wygnaniec od roku 1879 i pobierał od chana Bochary 7.200 rubli rocznie, pieniądze te pochodziły zapewne z kasy cara rosyjskiego. Przed kilku tygodniami opuścił Hakim Bocharę pod pozorem, iż chce odwiedzić swych współwyznawców, którzy uciekli z Kaszgaru na terytoryum rosyjskie, ażeby uniknąć prześladowania ze strony Chińczyków. Hakim wyjechał z zamiarem udzielenia tym zbiegom pomocy pieniężnej; porozumiawszy się jednak z nimi, wybrał z pomiędzy nich paręset ludzi i przeszedłszy wraz z nimi granicę chińską pod Tegulem, udał się do Jarkandu, gdzie go już oczekiwało kilka tysięcy powstańców. Hakim rozesłał z Tegulu odezwę do swych „poddanych", w której im oznajmia, iż dzięki opiece carskiej powraca do ojczystej ziemi, ażeby uwolnić swych współwyznawców z pod panowania bałwochwalców i tyranów i wskrzesić w Kaszgarze państwo proroka. Odezwa wylicza szczegółowo nadużycia, których namiestnik Kaszgaru dopuszczał się względem Mahometan, i przytacza nawet wypadek, w którym kazano wyznawcom proroka zabijać nierogaciznę na ofiarę dla boga wojny i spożywać jej mięso. W Bocharze przypuszczają, że usiłowania Hakima mogą być uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż Chiny posiadają nie wiele wojska na swej zachodniej granicy".

Powyższa dosyć szczegółowa korespondencya zdaje się wykluczać wszelką wątpliwość. Odezwa Hakima, powołując się wprost na protekcyę Rosyi, zmusi Chiny do zażądania w Petersburgu wyjaśnień. Naprężone stosunki między temi dwoma państwami mogą się jeszcze bardziej zaostrzyć z powodu stanowiska, jakie Rosya zajęła wobec Korei.

North China Daily News donoszą, iż panu Möllendorfowi, dyrektorowi ceł w Korei, udało się nakłonić rząd tamtejszy do uznania zwierzchnictwa Rosyi. Oficerowie rosyjscy mają zająć się organizacyą straży ziemskiej; dowództwo nad nią obejmą cudzoziemcy różnych narodowości z wykluczeniem jednak Chińczyków i Japończyków. Korea będzie utrzymywać stałego posła w Władywostoku i pozwoli na połączenie tego portu linią telegraficzną z głównemi miastami koreańskiemi. Pograniczna rzeka Tumen-Keng zostanie oddaną pod nadzór Rosyi, która ma czuwać nad wolnością żeglugi.

Tak więc na dwóch odległych kończynach państwa chińskiego rozpoczęła Rosya przygotowawcze prace. Być może, że w ten sposób zmusi ona Chiny do oddania się w opiekę Anglikom. Dotychczas nie potwierdza się wiadomość o przymierzu chińsko-angielskiem. Im większe jednak niebezpieczeństwo grozi Chinom ze strony Rosyi, tem prędzej przyjdzie do skutku tak pożądany dla Anglii traktat.

Kronika.

Kraków, 18 sierpnia

W katedrze na Wawelu dziś przed południem, jako w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności władz cywilnych i wojskowych, zapełniających obszerną świątynię. Wczoraj wieczorem orkiestry wojskowe grały na rynku oraz przed kasynem oficerskiem. Wczesnym rankiem również zbudzeni zostali mieszkańcy dźwiękami muzyki i wystrzałami z armat. Niepogoda stanęła na przeszkodzie zabawie urządzanej przez szkołę kadetów w Łobzowie. Z tego powodu zamiast zabaw w parku, jak zamierzano, w sali szkoły tylko odbędzie się bal.

Wystawa dzieł Artura Grottgera tylko do dnia 20 sierpnia włącznie otwartą będzie.

Salon artystyczny Biasiona zamknięty zostanie z dniem 31 sierpnia rb. Osoby, chcące odebrać zakupione w salonie dzieła sztuki, zechcą się zgłaszać codziennie od godziny 9 zrana do 6 wieczorem.

Wycieczka do Pesztu. Komitet lwowskiej Rady miejskiej urządzający z Komitetem krakowskiej Rady dnia 5 września br. wycieczkę do Pesztu dla zwidzenia tamże wystawy krajowej, ogłosił, że w tej wycieczce mogą wziąć udział także osoby z poza Koła Rad miejskich i że przyjmuje w tym względzie zrobione zgłoszenia, które już są liczne. Takie zgłoszenia przyjmuje także w Krakowie Sekretarjat miejskiego biura Prezydyalnego. Bliższe szczegóły tej wycieczki podane będą później do wiadomości uczestników.

Komitet Tow. opieki nad Weteranami wojsk polskich z 1831 r. składa najserdeczniejsze podziękowanie W. Rehmanowi i Jego Szanownej Spółce, za łaskawe ofiarowanie i pozwolenie ogrodu krakowskiego za ulicą Karmelicką na urządzenie wielkiego koncertu i wspaniałych ogni sztucznych we środę 26 sierpnia br. na korzyść Weteranów wojsk polskich z 1831 r. Komitet Tow. opieki nad Weteranami w. p. 1831 r., pełen nadziei, że Szanowna Publiczność krakowska, pomnąc na cel szlachetny i patryotyczny i oceniając ofiarę Wgo Rehmana i Spółki, raczy łaskawie jak najliczniej zgromadzić się.

Ksaw. Konopka.

Roboty celem odrestaurowania bramy Floryańskiej i Rondla zostały rozpoczęte.

W Zabierzowie, jak nam donoszą, 15 bm. kilku ludzi należących do służby p. Stanisława Homolacza, wicepr. Rady powiatowej krakowskiej, miało dopuścić się rozbójniczego napadu na rządzcę dóbr w Zabierzowie, Wincentego Szewczyka, brata dra Józefa Szewczyka z Krakowa. Sprawa oddaną została na drogę sądową.

Zmarli. Jan Rusanowski jeden z najstarszych prowincyonalnych aktorów w Królestwie, zmarł 12 bm. w Lublinie. Zmarły z towarzystwem swem dał przed kilkunastu laty początek tak zwanym teatrzykom ogródkowym w Warszawie, w których sztuka dramatyczna kwitnie dotąd przy piwie i głośnych rozmowach widzów.

Stare-miasto (w Samborskim), 15 sierpnia. Od dwóch miesięcy okolica tutejsza stała się niebezpieczną; przebywa w niej szajka zbrodniarzy, której dotychczas żandarmerya nie zdołała wykryć, chociaż jej posterunki dość gęsto są ulokowane. Przed sześciu tygodniami zastrzelono w nocy gajowego Femiaka w Baczynie (ćwierć mili od Starego-miasta). Gajowy mieszkał w domu pod lasem. Powróciwszy wieczór z lasu położył się spać wziąwszy na łóżko koło siebie dziecko. Zbrodniarz w nocy podszedłszy pod okno, strzelił do śpiącego gajowego i na miejscu zabił go wraz z dzieckiem. Dwa tygodnie temu podkopało się w nocy trzech zbrodniarzy do młyna w Bereźnicy, wsi o pół mili od Baczyny oddalonej. Młynarz z żoną, córką i służącą zaczęli gwałtu wołać. Usłyszawszy to żydówka z pobliskiej karczmy, pobiegła zbudzić dzierżawcę realności, do której młyn należy. Dzierżawca wziął do pomocy kilku parobków, którzy uzbroiwszy się w strzelby, pobiegli do młyna i zaczęli strzelać. Wskutek tego złodzieje pod osłoną nocy uciekli. Onegdaj znów, jednej i tej samej nocy obkradziono dwie świątynie, mianowicie cerkiew w Sozani i kaplicę w Starem-mieście. Do cerkwi, przy której okna wysoko się znajdują, dostali się złodzieje po drągu, a będąc już we środku otworzyli sobie drzwi. Wielki ołtarz splondrowali na wszystkie strony szukając pieniędzy lub kosztowności. Nie znalazłszy jednak wywalili płytę marmurową z nagrobku, wmurowaną w ścianę, wielkości blisko metra w kwadrat i wynieśli ją na pole koło cerkwi. Tam zaczęli koło niej majstrować i w jednym kącie uszkodzili marmur. Ze skarbony cerkiewnej zabrali kilka guldenów, porozrzucali ornaty po całej cerkwi i deptali po nich. Cerkiew [illegible] być na nowo poświęcana. Tejże samej nocy [illegible]wne ci sami złodzieje okradli kaplicę na rynku w Starem-mieście (ćwierć mili od Sozani). Dostali się do kaplicy także przez okno i wzięli gotówkę z skarbony.

W kilku miejscach tutejszej okolicy pojawił się księgosusz między bydłem, jak w Kornalowicach, Baczynie i innych wsiach. Rzecz dziwna, że okólniki starostw konstatują wybuch zarazy w okolicy Chyrowa, ogłaszają przepisy zapobiegawcze a nie wymieniają miejscowości, w których ta straszna zaraza panuje. Przed dwoma miesiącami okazała się u nas nosacizna; starostwa dokładnie podawały do wiadomości publicznej wsie, gdzie skonstatowano tę chorobę. Czemuż tego nie czynią z księgosuszem? Przecież księgosusz o wiele niebezpieczniejszą jest chorobą niż nosacizna.

Byczyna, 16 sierpnia. Wydział krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej" nadesłał przez pocztę w Jaworznie dla Czytelni ludowej w Byczynie 106 książek, wartości 25 złr. 72 ct., za które członkowie Czytelni składają publicznie stokrotne dzięki wzniosłym wyrazem: „Bóg zapłać"!

Ludwik Kucharzewski artysta rzeźbiarz, dotknięty pomięszaniem zmysłów po wyroku jury w sprawie konkursu na pomnik Mickiewicza jest, jak do

nosi *Kur. Cods.*, bez nadziei powrotu do zdrowia. Chory znajduje się w zakładzie dla obłąkanych dra Chomętowskiego w Warszawie.

Śluby panieńskie. *Kuryer Warsz.* pisze: Przed sześciu laty pięć panienek i serdecznych przyjaciółek, kończąc pensyę, uczyniło wzajemne zobowiązanie. Myślicie może czytelnicy, że tak jak „fredrowskie“ Klara i Aniela: nie wychodzić za mąż? Broń Boże! zamiary celibatu wcale nie powstały nawet w głowach panienek. Owszem postanowiły wyjść za mąż, lecz z warunkiem, aby ślub wszystkich pięciu odbył się jednocześnie. Niech jedna na drugą czeka! — postanowiła inicyatorka oryginalnego zobowiązania. Postanowieniu temu rzeczywiście pozostały wierne. Dwie z nich już od czterech lat mają narzeczonych, którzy zostali powiadomieni o dziwacznem przyrzeczeniu. — Jeżeli panom tak pilno, to starajcie się o mężów dla naszych koleżanek — mówiły panienki. Narzeczeni starali się jak mogli i niebawem znów przybyły dwie pary zaręczonych. Chodziło jeszcze o jedną, biedną i najmniej ładną panienkę. Ta koniecznie chciała zwolnić przyjaciółki z uczynionego zobowiązania. One jednak nie dały się przekonać i w tych dniach znalazły dla niej wcale dobrą partyę. Tak więc postanowieniem stało się zadość i śluby wszystkich pięciu par odbędą się w Częstochowie na początku przyszłego miesiąca.

W pobliżu Bobrujska, we wsi Hołynka, zdarzył się niedawno szczególny wypadek, i głośny obecnie na całą gubernię. Oto na zbożu włościan wsi rzeczonej ukazało się kilka t. z. zawitek. „Zawitką“ zwą tutaj pasmo zboża, skręcone i związane w jakąś nieforemną masę. Jest dalej przesąd, iż zawitki sprowadzają nieszczęście na tych gospodarzy, na czyich polach się ukażą, usunąć je zaś można li tylko za pomocą zamówień „znachorów“, lub wyświęcenia przez duchownego. Ponieważ znachora w pobliżu Hołynki nie było, włościanie więc użyli tym razem drugiego środka. Liczny orszak włościan na czele których niesiono krzyż i ołtarzyki i szedł paroch, „djak“ i „ponamar“, wyszedł na ulicę, nie zważając na nadciągającą czarną chmurę. Wkrótce począł iść deszcz, dały się słyszeć grzmoty, w skutku czego wszyscy uczestnicy procesyi ukryli się w jednej z chat włościańskich. Naraz obecni spostrzegają oślepiającą błyskawicę i piorun uderza w chatę, zabijając dwie, a raniąc kilkanaście z liczby zebranych w niej osób...

W Libawie władza policyjna wydała regulamin, ostrzegający żydów miejscowych, że niezwłocznie z miasta będą wydaleni, z wyjątkiem kupców pierwszej gildyi.

Pomnik dla Lucilio Vanini. Grono Włochów w Neapolu utworzyło komitet i postanowiło drogą składek publicznych zebrać fundusz na wystawienie pomnika dla Lucilia Vanini, który urodzony w r. 1585, spalonym został na stosie dnia 14 lutego r. 1616 w Tuluzie za wolnomyślne pisma swoje. Pomnik stać będzie prawdopodobnie obok pomnika Giordana Bruno w Rzymie.

W Zagrzebiu budujący katedrę dla arcybiskupa Michajłowica, Niemiec Bole, zamówił w Wiedniu 4 wielkie malowane okna do naw kościoła. Wypadkiem, czy umyślnie okna mają trójkolorowe barwy węgierskie (trobojnicu magjarsku). Wielka z tego powodu powstała wrzawa w dziennikach chorwackich, a wychodzący w Zadarze dalmatyński *Narodni list*, przynosi artykuł wymierzony przeciw Węgrom.

Rząd belgijski przedsięwziął wskutek interpelacyi w Izbie deputowanych, nader energiczne postępowanie przeciw domom gry hazardownej. Między innemi pozamykane zostały z rozporządzenia rządowego kluby gry w Ostendzie.

Wprowadzenie monety niklowej we Francyi jest już według wiadomości z Paryża rzeczą postanowioną. Pierwsza emisya nowej monety oznaczoną została na 7 milionów franków; bite będą sztuki 5-cio, 10-cio i 20-to centymowe.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z teatru. Na trzech ostatnich przedstawieniach lwowskiego Towarzystwa teatr był szczelnie zapełniony. Publiczność nasza pamięta widowiska „ostatnie“, „nieodwołalnie ostatnie“ i po nich następujące „na powszechne żądanie“, które urządzali rozliczni magicy, tancmistrze, „człowiek ryba“, „miss Wanda“, mechaniczne lalki, dioramy, panoramy itd. zawsze doznając gościnności w przybytku sztuki na Szczepańskim placu. Dyrekcya teatru skarbkowskiego żadnych „nieodwołalnych“ i „na żądanie“ widowisk nie urządziła, chociaż wiele osób żałuje tego, bo z wyjazdem lwowskich gości jesteśmy na razie zupełnie pozbawieni teatru, — co jest z krzywdą dla przejezdnych, którzy w tym czasie wracając z kąpiel, chętnie, jak pamiętamy, zatrzymywaliby się w mieście, gdyby mogli na scenie naszej ujrzeć sztuki, jakich pod rosyjskim zaborem nie grywają. Oni to głównie mogą mieć żal, iż słynna „pepiniera“ talentów dramatycznych nie jest w stanie dać jakiegokolwiek nęcącego do zatrzymania się w Krakowie widowiska. Jeszcze w przeszłym roku widywaliśmy o tej porze tak zwane sztuki patryotyczne, które przepełniały kasę rublami; obecnie nawet na tak korzystne widowiska nie może się zdobyć zarząd krakowskiego teatru, „zreformowany“ podobno, jeżeli wierzyć można pogłoskom.

W piątek grano po raz pierwszy i ostatni ofenbachowską, zawsze wesołą „Piękną Helenę“, z panią Bocskaj w tytułowej roli. Humor, szczodrze rozsypany w całej sztuce od początku do końca, zbytecznie nieco podnieść usiłowali niektórzy z lwowskich artystów, a w skutek tego zbiorowe sceny jako przesadne stały się niesmacznemi. Pani Bocskaj — jeżeli to może być zarzutem — za poważnie pojęła „lekką“ królowę i stała się lepszą od opinii Heleny. Towarzyszyła artystce także pewna nieśmiałość, wynikająca z tego, że był to pierwszy dopiero występ w tej roli, — a jeżeli szczerze mamy wypowiedzieć swoje zdanie, partya ta nie całkiem się nadaje do natury talentu i głosu artystki, — świetnej w tylu innych kreacyach i w wielu miejscach pokonywającej nawet koloraturowe trudności tak trudnej partyi Heleny. Mąż Menelaus p. Skalski, Parys p. Floryański i Kalchas p. Myszkowski huczne zbierali oklaski, chociaż ostatni grzeszył nadmiarem humoru.

W sobotę grano „Halkę“, w której wystąpił po raz pierwszy zaangażowany do grona artystów lwowskich śpiewak Krakowianin p. Taborski w roli Janusza. Barytonowa partya ta na razie przeszła siły debiutanta, o którym można powiedzieć, iż za kilka lat, jak zostanie mężczyzną, być może posiędzie głos barytonowy, obecnie jednak nie dobrze uczyniła reżyserya, zezwalając młodemu człowiekowi forsować się nad siły.

Ostatniem widowiskiem byli zawsze z przyjemnością słuchani „Krakowiacy i Górale“, do których umyślnie przybył art. dram. p. Wolański, ażeby odegrać rolę studenta. Całość przedstawienia wypadła bez zarzutu. Panie Kasprowiczowa i Bocskaj, panowie Skalski i Sachorowski za doskonałe kuplety, p. Wolański za świetną deklamacyę w tyle trudnym skandowanym wierszu, wreszcie pp. Myszkowski, Fontana i Floryański gorące zbierali oklaski.

Bez ostentacyi i uderzeń w fanfary, otrzymał zasłużony dyrektor orkiestry lwowskiej p. Jarecki od grona miłośników muzyki wspaniałą lirę z kwiatów. Wręczono mu ją tak cicho, iż wiele osób nie dostrzegło wcale tej owacyi i rzecz u nas niezwykła, nie usiłowano wcale wywoływać p. Jareckiego, aby z upominkiem w dłoni kłaniał się publiczności. Pani Bocskaj otrzymała olbrzymi gustowny kosz kwiatów, innym artystkom posłano bukiety za kulisy, słowem wbrew obyczajowi przyjętemu w Krakowie, postarano się okazać życzliwość bez hałasu i pompy, towarzyszącej zwykle owacyom czynionym krakowskim teatralnym znakomitościom.

Po ukończonym widowisku liczne grono mężczyzn przed teatrem żegnało się z p. Jareckim i artystami, serdecznie dziękując za wiele nader miłych chwil, jakich doznali przez czas pobytu gości lwowskich — i znów nie było żadnej „bibki“ na cześć odjeżdżających, żadnych wodnistych mówek toastowych, lecz cicho a szczerze uściskano sobie dłonie z życzeniem „do widzenia“ i na tem koniec, — zupełne przeciwieństwo tradycyjnych komedyj pożegnań i uznania praktykowanych dotychczas.

Widocznie artyści lwowscy przywieźli ze sobą inne obyczaje i zupełnie niepodobne do naszych objawy serdeczności. Które lepsze, każdy może osądzić.

Profan.

— Pan Władysław Żeleński, kompozytor „Walenroda“, pracuje obecnie nad muzyką do wielkiej opery, osnutej na tle „Balladyny“ Słowackiego. Libretto pisze w porozumieniu z kompozytorem jeden z literatów tutejszych, którego dotychczasowe prace, w innym kierunku, powszechne mają uznanie. Scenaryusz pierwszych dwóch aktów jest nadzwyczaj żywy i efektowny. Pewne niezbędne odstąpienia w librecie od treści poematu, poczynione zostały z rozmysłem i za zobopólną zgodą kompozytora i librecisty. Rzecz cała na szerokie zamierzona rozmiary, nie może być ukończoną zbyt prędko. Wiadomość ta ucieszy miłośników muzyki, gdyż z kompozytorów polskich Żeleński jest chyba najbardziej uzdolnionym do spotęgowania melodyą, uroku wspaniałej, fantastycznej a groźnej „Balladyny“ wielkiego Juliusza.

— Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Borkowskiego „W drodze do Malborgu“, Trębacza „Przy winku“.

— Pragski *Pokrok* zamieszcza w fejletonie p. t. „Slowanske rozhlady“ ciepło i sympatycznie napisany artykuł o polskiej rodzinie męczenników za wolność narodu Felińskich, najbliższych krewnych mieszkającego obecnie w Czerniowcach arcybiskupa Felińskiego.

— *Przeglądu literackiego i artystycznego* p. Bartoszewicza wyszedł numer z datą 20 czerwca i 5 lipca. *Przegląd* kontynuuje nowelę M. Gawalewicza, drukowaną poprzednio w warszawskim tygodniku *Romans i Powieść*, — i zawiera zabawną jak zwykle kroniczkę.

Książki zabronione w Austryi.

— Wyjaśnienie sprawy ruskiej, przez dra Antoniego Dąbczańskiego. Lwów, druk Pillera, 1885. (Jest to drugie wydanie broszury nieskonfiskowanej a wyczerpanej, którą drukował autor we Lwowie 1848 r.)

Dr. Wojciech Kętrzyński: Aus dem Liederbuch eines Germanisirten, 1854—1862. Als manuscript gedruckt. Verlag des Verfassers. Lemberg, druck v. Winiarz, 1885.

— Budiłowicz A. S.: Riecz o słowiańskich prawouczytielach Kirilli i Miefodii, proznesennaja na jubilejnom aktie imp. warszawskago uniwiersitieta, 6 aprila 1885. Warszawa, 1885,

— Dwie inne broszury rosyjskie z powodu jubileuszu Cyryla i Metodego, jedna wydana w Warszawie, druga w Wilnie.

— Drukowana w Genewie odezwa do magistratu miasta Warszawy, w języku polskim, z podpisem „Korobow“.

Dział ekonomiczny.

Projekt t. z. unii cłowej między Austro-Węgrami a Niemcami jest znowu na porządku dziennym dyskusyi dziennikarskiej z powodu wyjazdu hr. Kalnoky'ego na dwudniową konferencyę z Bismarkiem w Warcinie. Rzecz bowiem naturalna, iż stosunek cłowo-handlowy obu państw zajmował jeżeli nie pierwsze, to z pewnością wcale niepoślednie miejsce pomiędzy sprawami, nad któremi obaj mężowie stanu naradzać się i umawiać musieli. O sprawie tej piszą z Buda-Pesztu do *Pol. Corr.*: „Jak się dowiaduję, jeszcze przed wyjazdem hr. Kalnokyego odbyła się wymiana not między Wiedniem a Berlinem i natura tej korespondencyi pozwala mieć nadzieję, że spotkanie się obu ministrów będzie i w tym względzie mieć skutek dotykalny. Zresztą można zaznaczyć, że skłonność do polityki odwetowej w naszych kołach decydującyah w czasach ostatnich znacznie się zmniejszyła. Jest to z pewnością skutkiem tej okoliczności, iż się powiększyły szanse, przemawiające za tem, że się uda zawrzeć trwałą ugodę z Niemcami przynajmniej co do wspólnej polityki cłowej wobec innych państw. Oczekiwane wyniki konferencyi wpłyną stanowczo nietylko na układ projektów cłowo-handlowych, które obu parlamentom mają być przedłożone, ale i na rokowania finansowe obu połów monarchii.“

Na powyższe twierdzenia odpowiadając półurzędowy *Nemzet* zastrzega się przeciw temu, jakoby w kołach decydujących w Węgrzech była kiedykolwiek wyraźna skłonność do odwetu wobec Niemiec, że zatem o zmniejszeniu tej skłonności ani mowy być nie może. Dziennik ten zapomniał widocznie o przemówieniach urzędowych tak ministra skarbu jak i sekretarza stanu, wypowiedzianych przy różnych okazyach w czasie tegorocznej wystawy w Buda-Peszcie. Jeżeli teraz dziennik półurzędowy uważa za stosowne zaprzeczyć temu, to trzeba przypuścić, iż owe groźby rozgłaszane były chyba w tym celu, aby zastraszyć Niemcy odwetem i skłonić je do pewnych ustępstw, i że obecnie spodziewają się w Buda-Peszcie, iż Kalnokyemu uda się skłonić Bismarka do zawarcia jakiejś ugody cłowo-handlowej może na zasadzie rozwiniętej przez *Budap. Corr.* a wspomnianej teraz przez *Pol. Corr.* t. j. do zawarcia pewnej spółki wobec państw innych.

Zresztą mimo tego zaprzeczania skłonności odwetowej sam *Nemzet* przychyla się do tej myśli, bo poniżej twierdzi, że wobec zmian wprowadzonych w polityce cłowej przez państwa sąsiednie, każdy polityk w Węgrzech musi z konieczności przyjść do przekonania, że się trzeba liczyć z danemi okolicznościami i zastanowić się nad użyciem środków, któreby zbożu i bydłu węgierskiemu zapewniły odbyt przynajmniej w obrębie cłowo-handlowego obszaru własnego, t. j. w monarchii.

Na to znowu odpowiadają dzienniki wiedeńskie a mianowicie *Presse* uwagą: „Polityka cłowo-handlowa monarchii nie bierze pod swą opiekę wyłącznie tylko produkcyi rolniczej, ale i przemysł i jeżeli wysokie cła mają zapewnić odbyt surowym płodom węgierskim, to przemysł powinien również być wzięty pod skuteczną opiekę, aby się mógł stać zdolnym do większej konsumcyi płodów surowych. Zresztą do rezultatu układów między obu mężami stanu w Warcinie nie należy przywiązywać zbyt wiele sangwinicznych nadziei, bo sprawa cała napotyka na nierównie większe trudności, niż się powszechnie zdaje, chociaż obie strony życzą sobie tego, aby przyjaźń polityczną uzupełnić trwałym pokojem na polu cłowo-handlowem. Niema wprawdzie nikogo w całej monarchii, któryby pragnął odwetu dla samego odwetu; jest to tylko ostateczność, do której można będzie się uciec tylko pod naciskiem nieuniknionej konieczności.“

Przywilej. Reskryptem z dnia 7 czerwca 1885 udzieliło aust. ministerstwo handlu i węg. ministerstwo dla rolnictwa, przemysłu i handlu Edmundowi Krzenowi, chemikowi we Lwowie, wyłączny przywilej na sposób nakładania glazury na wyroby z niewypalonej gliny, z prawem pierwszeństwa od dnia 29 września 1884, pod wszystkiemi warunkami i ze wszystkiemi prawami patentu z 15 sierpnia 1852 roku.

Wywóz świń do Niemiec. Według telegramu z Pesztu donosi *Pest. Ll.*, iż skutkiem urzędowego doniesienia ze strony rządu niemieckiego — zamknięcie granicy dla przewozu nierogacizny zostało po części zniesione o tyle, że ta nierogacizna, która przebyła dziesięciodniową kontumacyą w Steinbruch pod Pesztem, może być wpuszczaną do Niemiec przez jeden dzień na tydzień na stacyi granicznej w Mysłowicach.

Zwolnienie to nie stosuje się jednak do nierogacizny galicyjskiej.

Do plantatorów chmielu wystosował komitet Tow. gosp. galic. we Lwowie następujący okólnik: Z powodu zupełnej u nas stagnacyi handlu chmielem i w celu utorowania naszemu chmielowi nowych dróg zbytu, komitet Tow. gosp. zaprasza pp. plantatorów chmielu na naradę na dzień 27 b. m. do kancelaryi Tow. gosp. galic. we Lwowie na 10 godzinę przed południem; prosi oraz o nadsyłanie do komitetu na ten dzień dokładnych i zebranemu produktowi zupełnie równych próbek dla obesłania niemi targu chmielowego w Wiedniu i wystawy w Peszcie.

Z wystawy w Budapeszcie. W czasie od dnia 1 września do 10 października odbędą się w ramach budapeszteńskiej wystawy trzy wielkie cykle wystawowe zwierząt, obejmujące obszar hodowli bydła, opasu świń i chowu koni. Od d. 1 do 8 września odbędzie się wystawa bydła rozpłodowego, składająca się z 1200 sztuk bydła rogatego wszystkich ras, a równocześnie także wystawa świń opasowych. Ta ostatnia urządzoną będzie na wielkim placu opasowym targowicy w Steinbruch, gdzie obecnie przeszło sto tysięcy sztuk nierogacizny stoi na karmie; z tych około 50.000 stoi w części ogólnej, 4.300 w oddziale wystawy wzorowej, a nadto po blisko 1000 sztuk najrozmaitszej rasy w oddziale dla świń rozpłodowych. Już te suche daty wykazują, że ta wystawa nierogacizny będzie najwspanialsza ze wszystkich, kiedykolwiek widzianych na kontynencie.

Wystawa koni zajmie czas od 5 do 10 października, obejmie około 800 sztuk najlepszych ras pełnej krwi i półkrwi i będzie połączoną z wielką sprzedażą koni. Międzynarodowe wyścigi koni, które w tymże czasie będą urządzone, zapowiadają uroczystość sportową rzadkiej wspaniałości. Wielka nagroda wynosi 100.000 franków, oprócz niej są mniejsze po 40.000, 20.000 i 10.000 franków.

Dla przyjemnego wypełnienia czasu między wystawą bydła rozpłodowego i nierogacizny a wystawą koni, tj. od 8 września do 5 października, urządzone będą z szczególnem uwzględnieniem dla gości zagranicznych wycieczki, o których już dawniej donosiliśmy.

Mleko kondensowane pojawiło się najpierw w Anglii, a skoro tu zaczęło popłacać, przeniesiono fabrykę do Szwajcaryi, gdzie mleko stosunkowo tańsze i lepsze. Z liczb eksportowych pokazuje się, że ten rodzaj zużytkowania i spieniężania mleka coraz bardziej się rozwija. W r. 1883 wywieziono ze Szwajcaryi 120.943 cetn. metr. mleka kondensowanego, a w r 1884 146.975, a więc wzrost wywozu w jednym roku wynosi przeszło 26 tys. cetn metr.

Mleko takie ma zapewniony odbyt we wszystkich miastach portowych dla zaopatrzenia zapasów okrętowych na czas dłuższy. Aby zaprowadzić fabrykę odpowiednią, trzeba mieć znaczną ilość mleka surowego; a to da się zrobić tylko przez stosowne umowy z mniejszymi dostawcami w okolicy.

Targ na bydło. Wiedeń, 17 sierpnia. Na targ dzisiejszy sprowadzono ogółem wołów 3288 sztuk, w tem z Galicyi i Bukowiny 1576, z Węgier 857, z prowincyj niemieckich 855 a zatem blisko o 800 sztuk mniej, niż przed tygodniem; dlatego ceny podniosły się o 1 złr. na cetn. metr. Oprócz wiedeńskich było na dzisiejszym targu wielu rzeźników z prowincyi, dlatego targ był ożywiony. Płacono za galicyjskie woły opasowe po 57·5 do 61·15 wyjątkowo po 62 złr. za cetn. metr. wagi rzeźnej bez podatku konsumcyjnego; za bydło galicyjskie z paszy płacono po 52 do 56 złr., za węgierskie po 53 do 60 złr., za wyborowe po 61 do 63 złr., za niemieckie po 57 do 64 złr.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 18 sierpnia. Wczoraj jako w wilią uroczystego dnia urodzin cesarskich, odbyło się na strzelnicy wojskowej strzelanie oficerskie o nagrody w obecności arcyksięcia Albrechta. Wieczór zaś była uczta, na której główno-komenderujący wniósł toast na cześć cesarza, poczem nastąpiło rozdanie nagród.

Z tego samego powodu stowarzyszenia weteranów w Hernals i na Wiedeniu urządziły pochody z pochodniami, a muzyki grały hymn narodowy, przyjmowany przez publiczność z zapałem.

Wiedeń, 18 sierpnia. Mimo deszczu odbył się wielki cesarski przegląd wojska na placu w Schmelz pod komendą generała broni Bauera i w obecności arcyksiążąt Albrechta i Wilhelma, ambasadora niemieckiego ks. Reuss, reprezentantów wojskowych różnych państw, sztabu generalnego i całej generalicyi. Biskup polowy, ks. Gruscha, miał sumę.

W południe w katedrze św. Szczepana odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. arcybiskupa; obecni byli ministrowie: Taaffe, Kallay, Welsersheimb, Orczy, Szoegyenyi, naczelnicy władz i dygnitarze nadworni i gwardya nadworna.

Ze wszystkich prowincyi Austryi i z Węgier nadeszły sprawozdania o uroczystościach kościelnych, jakie się na uczczenie tego dnia odbyły, oraz o patryotycznych artykułach dzienników.

Ischl, 18 sierpnia. Wczoraj grano w teatrze „Marnotrawcę“ na uczczenie urodzin cesarskich w obecności obojga cesarstwa, obojga cesarzewiczostwa, arcyksięcia Ludwika Wiktora i księcia Leopolda.

Berlin, 18 sierpnia. Stowarzyszenie śpiewaków wiedeńskich zgromadziło się wczoraj o godz. 5 w zamku Babelsberg i odśpiewało przed cesarzem, cesarzową i następcą tronu cztery pieśni. Produkcya trwała przez pół godziny. Cesarstwo rozmawiali łaskawie ze śpiewakami, a cesarz podziękował Kremserowi za znakomite wykonanie z życzeniem zobaczenia się znowu.

Madryt, 18 sierpnia. Wczoraj w całej Hiszpanii zachorowało na cholerę 4528 a zmarło 1621 osób.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 18 sierpnia 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	82·85
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	99·80
„ srebrna	—·—	83·60
„ złota	—·—	108·95
4% Renta złota węgierska	98·80	98·97
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	875·—
Akcye kredytowe austryackie	286·80	287·90
„ „ węgierskie	290·—	290·75
Londyn	—·—	124·80
Napoleondor	—·—	9·89
Lombardy	—·—	133·50
Akcye Karola Ludwika	—·—	244·75
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	226·50
Anglo-bank	99·25	100.—
Union	80·—	80·—
Bankverein	—·—	101·60
Staatsbahn	296·75	296·50
Elbethalb.	—·—	159·50
Tramway	—·—	192·—
Länderbank	99·—	99·10
Alpine	—·—	37·30
Marka	—·—	61·25
Rubel	123·20	123·20
Dukat	—·—	5·91

Berlin d. 18 sierpnia 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	471·—	—·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 18/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
…ierowe rossyjskie . za 100 rubli	122 75	123 50
… niemieckie . . . „ 100 mar.	61 —	61 40
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. . . za złr. 100	101 70	102 50
5½% Pożyczka kraj. galic. . „ „ 100	90 50	91 50
4% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 50	102 50
5½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
4% Obligi komunalne . . . I Emis.	96 50	97 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
5% „ „ „ „ „ . II. Ser.	88 —	89 —
6% „ „ „ „ „	99 40	100 10
5% „ „ Banku hip.	101 40	102 25
5% „ „ „ „ . z prem. 10%	98 50	99 25
4% „ „ „ „ . zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	97 40	98 25
4% „ likwid. „ . „ „ 100	88 50	89 50

Lwów, dnia 17/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	280 —	285 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 25
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 65	92 30
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 17/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 40
4% Listy likwidacyjne . . . „ „ 100	— —	89 60
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 20
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 65
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 45

Wiedeń, dnia 17/8. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 90	83 10
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 60	83 80
4% „ „ złota . . . „ „ 100	109 15	109 35
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	99 95	100 10
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 50	128 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 50	140 —
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 —	141 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 —	168 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	166 75	167 25

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	98 95	99 10
5% „ papierowa . . . „ „ 100	92 50	92 65
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 20	109 60
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 50	118 —
„ „ „ 50 „ „ „ 100	117 —	118 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	121 80	122 20

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	102 50	103 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	101 75	102 75
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	102 25	103 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	103 25	104 25

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	34 40	34 70
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	20 2[illegible]	20 50

LISTY ZASTAWNE.	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 40	101 80
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. . „ „ 100	96 50	97 50
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 75	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 50	125 —
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 —	98 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 70	100 10
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	103 50	104 —
4½% „ „ „ „ „ 100	102 —	102 40
4% „ „ „ „ „ 100	99 20	99 50
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	100 50	101 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	99 75	100 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 25	107 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 70	101 —
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 70	101 —
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 50	83 —
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 60	90 90
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	119 60	120 —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 10	99 50
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 75	100 25
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	99 —	99 40
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	73 —	73 60

LOSY.			płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na	100 złr.	w. a.	178 50	179 —
Klary	40 „	m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10%	100 „	w. a.	113 50	114 50
Krakowskie	20 „	w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy)	40 „	w. a	42 75	43 25
Czerwonego Krzyża austr.	10 „	w. a.	15 —	15 50
„ „ węg.	5 „	w. a.	9 05	9 20
Rudolfa	10 „	w. a.	18 50	19 —
Stanisławowskie	20 „	w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie	100 „	m. k.	132 50	133 25
4% „	50 „	w. a.	68 —	68 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.		płacą	żądają
6·—	Anglobank	na 200 zł.	99 50	100 —
7·—	Bankverein Wiener	„ 100 „	101 50	101 75
15·—	Kredyt. dla handlu i przem.	„ 160 „	288 10	288 40
21·—	Kreditbank węg. allgem.	„ 200 „	291 75	292 25
14·50	Laenderbank (50% wpł.)	„ 200 „	99 20	99 50
42.30	Austro-węgierskie	„ 600 „	875 —	877 —
—·—	Unionbank	„ 100 „	80 25	80 50
22·—	Galic. Bank hipoteczny	„ 200 „	286 —	288 —
15·—	Bank kredytowy krakowski	„ 200 „	— —	— —

Ostat. dywid.	AKCYE KOLEJOWE.		płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma	na 200 zł.	185 25	185 75
152·50	Ferdynanda Północn.	„ 1050 „	2332—	2338—
10·50	Franciszka Józefa	„ 200 „	211 50	212 —
13·50	Karola Ludwika	„ 210 „	245 —	245 25
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy	„ 200 „	226 25	226 75
11·50	Elżbiety	„ 200 „	238 50	239 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie	„ 200 „	149 25	149 75
9·50	Rudolfa	„ 200 „	186 25	186 75
9·94	Siedmiogrodzkie	„ 200 „	184 —	184 50
30 fr.	Staatseisenbahn	„ 200 „	297 50	298 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn)	„ 200 „	134 —	134 50
21·—	Żegluga na Dunaju	„ 500 „	449 —	450 —

WALUTY.		płacą	żądają
Dukaty pełne ważne	za sztukę	5 90	5 92
20-to Frankówki	„ „	9 89	9 90
20-to Markówki	„ „	12 23	12 25
Pół-Imperyały ros. pełne ważne	„ „	10 20	10 22
Funty szterlingi	„ „	12 47	12 52
Banknoty włoskie	„ „	49 15	49 25
Ruble papierowe	za 100 sztuk	123 —	123 50

OGŁOSZENIE

C. k. zarząd górniczo-hutniczy w Swoszowicach zamierza sprzedać w drodze publicznej licytacyi za pośrednictwem pisemnych ofert dnia 28go sierpnia b. r. następujące realności:

1. realność pod l. 40: kamienica piętrowa i 8 morgów 228□° gruntu;
2. wodociąg 600 metr. długi do tej realności;
3. realność pod l. 33: dom parterowy murowany 748□° gruntu;
4. realność pod l. 135: dom parterowy murowany 1505□° „
5. grunta łączne 2 morgi 1568□° gruntu;
6. realność l. 39: dom drewniany i 20 morgów 1182□° gruntu;
7. realność l. 136: dom drewniany i 4 morgi 694□° gruntu;
8. realność l. 43: dom drewniany i 4 morgi 184□° gruntu;

Dla każdego z tych 8 przedmiotów sprzedaży wniosą chętni nabycia osobną ofertę i oświadczą, że im dokładnie wiadome są warunki licytacyi, które przejrzeć można w biurze c. k. zarządu górniczo-hutniczego w Swoszowicach.

988 3 3 **C. k. zarząd górniczo-hutniczy**
Swoszowice dnia 9. sierpnia 1885.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.